

419540

HORIZON

Wojciech Kuczok

O P O W I E Ś C I  
S A M O W I T E



## KTÓRY SIĘ NIE RUMIENI, WIERSZ

*O garbie mrozu, który puchnie z każdą leniwą minutą czekania na nocny tramwaj-widmo; o nocy, która układa kruki do snu i grzechocze kołysankę kośćmi mrozu; o kościach mrozu, które obejmują czule i ostatecznie, coraz ściślej przylegając do ciała z każdą leniwą minutą czekania na Twój telefon; o herbacie gorącej jak asfalt z bezpiecznie wyselekcjonowanej fotografii autorstwa Twojego ojca, którą mi podarowałaś, a na której bardziej się trzeba Ciebie domyślać; o herbacie, którą w końcu kiedyś wypiję i zasnę; o śnie, który odeślę na przedwczesną emeryturę, jeśli nie będzie o Tobie, a potem znajdę na drugim boku ten właściwie zaprogramowany; o garbatych minutach i leniwym fordanserze mrozu, z którym tańczę czekając na ewentualny przyjazd czegośkolwiek, co pozwoliłoby mi przestać czekać; o odwilży, która nadejdzie z nienacka od strony Twoich warg i definitywnie roztopi we mnie niedobitki rozsądku, a wtedy staniesz się skutkiem i przyczyną, znaczącym i znaczone, belkotem i mantrą; o męskiej niesłuchanie decyzji, jaką podejmuję odchodząc bez pożegnania z przystanku, który stał się całkiem beznadziejną poczekalnią na garb kościstego fordansera; o nocnej niesłuchanie wędrowce po trzeszczącym jak igliwie śniegu, która ma sens tylko dlatego, że jest etapem między byciem z Tobą a planem kolejnego do Ciebie przyjazdu; jeszcze o tym, co na marginesie czyni ten wiersz intymnym.*



16013221

Bibl. UAM  
97 EO 435



I  
ONE

(Im)

\* \* \*

(A.O.)

Chodzi mi o ten kawałek powietrza  
(bo tu i teraz dzieje się dobrze  
ciepła kropla nieba  
słońce na masce czerwonego opla po drugiej stronie ulicy  
kiedyś rozpinałem w nim najdłuższy zamek błyskawiczny  
na świecie  
kropla chłodu na mojej łydce  
dotyk psiego nosa  
mój wzrok na biodrach siedemnastoletniej  
rozkołysanych wiosennie  
to wiosna zdejmuję płaszcze i rozpina koszule czekającym  
na tramwaj  
bo tu i teraz  
dzieje się dobrze)  
Chodzi mi o ten kawałek powietrza, który wycinam, zdejmuję  
i chowam do portfela jak fotografię.

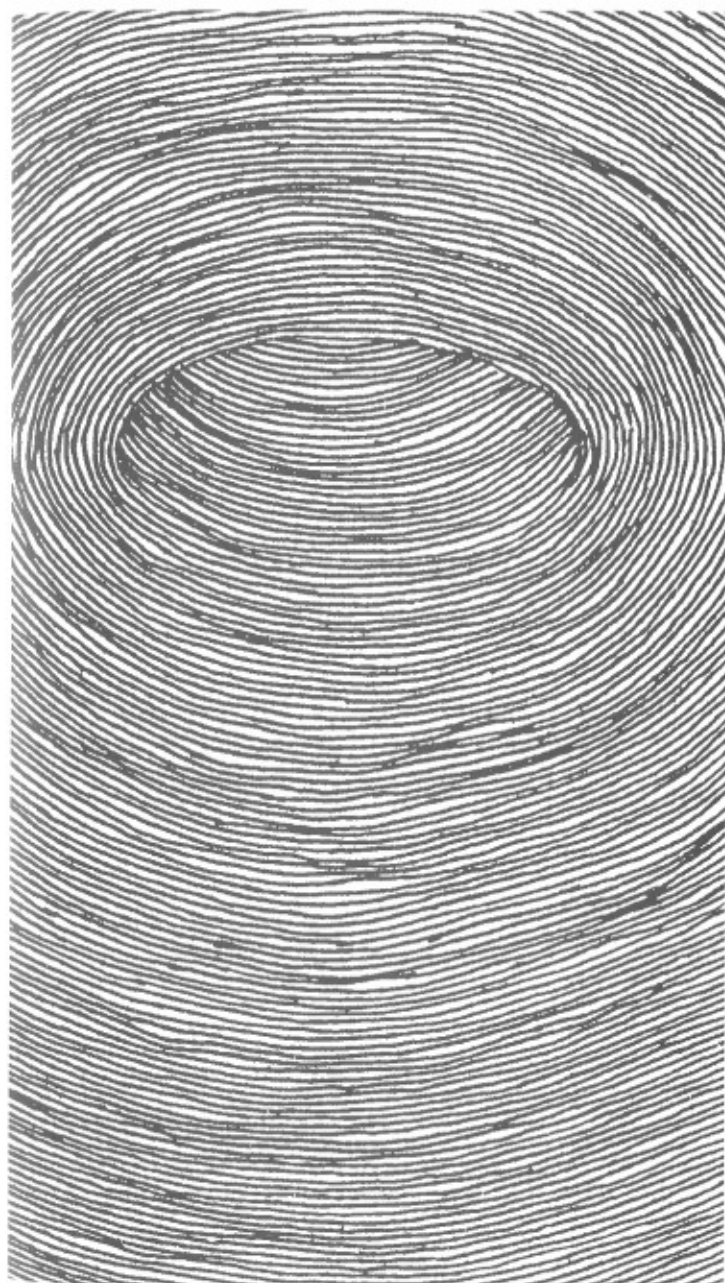
94.

LUTY. DNIEJE.  
(Radość o poranku)

*(J.G.)*

Kontury jeszcze rozmyte.  
W klepsydrach powiek przesypuje się  
piasek nieprzespanej nocy.  
Świt oczami świecąc  
powoli zdejmuję z nas  
ciemność figową.  
Wędruję palcem po mapie  
jej podbrzusza.  
Szybki ruch ud  
i wpadam w pułapkę.  
Czeka mnie  
areszt  
łonowy.

94.



## KRÓTKI WIERSZ O MIŁOŚCI (1)

(L.D.)

Nieczyste panoszy się.  
Zadzwoniła,  
mam na sumieniu kolejną garść żetonów,  
mam świńskie przecucia co do formy zwrotu,  
mam szczęście, bo  
zadzwoniła,  
potem biega boso w deszczu.  
Powiększa się,  
tam,  
to.

95.

## NOCĄ KOTY

(L.D.)

Coraz zimniej świeci księżyc,  
coraz inaczej śmierdzi miasto,  
coraz więcej kotów idzie za nami.  
Drzewa domów, drzewa kościołów,  
drzewa drzew - między drzewami  
się ukrywamy.  
Szpiegom brakuje węglów.  
Wiatr się budzi polarnie,  
twój dreszcz w moim drzewie,  
twoje oczy coraz jaśniej,  
coraz bliżej.

95.

## JESZCZE JEDEN WIERSZ PRZYPOMINAJĄCY INNE

*(O.W.)*

Ten pokój i jego jasne akcesoria — w tym pokoju  
wziąć się w garść jest łatwo. Z tą, która  
pisze czasem jednym palcem, czasem  
słucha i zasuwa żaluzje,  
słucha i ściąga na siebie spojrzenie,  
słucha i ściąga.

Duchy umarłych kochanków trącają filiżanki  
kiedy odsłania, pozwala korzystać,  
oddaje krew. Z tą;  
z jej krwią łatwiej  
omijać wnyki wieczorne  
w innych pokojach  
przy pustych łózkach  
przepastnych.

96.

## KRÓTKI WIERSZ O MIŁOŚCI (2)

*(L.D.)*

Nie dzwoni.  
I chowa się wszystko po rynnach,  
kanałach;  
kałuże rozpuszczają światło.  
Noc wypływa mi spomiędzy żeber,  
staje się, połyka cienie.  
Późno.  
(jeszcze później)  
Nie zadzwoniła.  
Czarne koty żerują.

95.

## NIEDOPAŁEK

(K.S.)

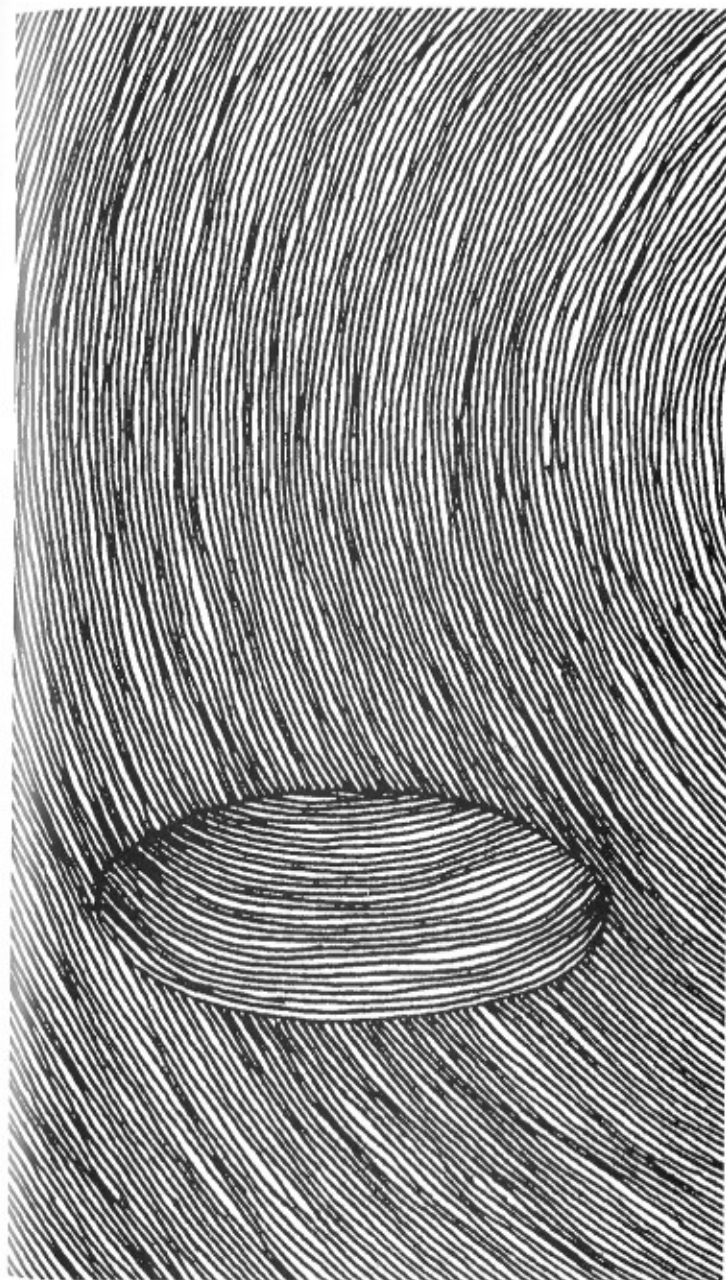
Światło na wodzie nocą.  
(nie mój ogryzek na stole. znak,  
ktoś poza mną przeżuwa, zapomina  
sprzątać.)

Powiedziałem tylko:  
jeśli jestem kamień u nogi  
to mnie podnieś, albo  
coś o sercu (nie nadaje się), albo:  
nocie marnotrawne,  
nocne światło na wodzie, kamień  
u szyi.

Wyszła.

(nie mój niedopałek na spodku. znak,  
ktoś poza mną,  
ani trochę we mnie.)

95.





## O ŚWICIE PTAKI (1)

(K.P.)

Pierwsze laskują  
kopertę nocy.  
Dnia awangarda zaczyna  
przekłuwać bezsenny pęcherz.  
Wolę już śnić o tobie  
niż wiersze wymyślać.  
Psy wyją nocą,  
ja zaczynam o świecie,  
gdy czezną latarnie.

94.

## ROZKOJARZENIA

(K.P.)

Zamykając okno  
i przywołując się do porządku  
po raz ostatni  
usiłuję  
wykonać dzienną  
normę  
myślenia konstruktyw-  
nego. Nic z  
tego.  
W dodatku piszę bardzo osobisty wiersz  
w zmanierowanym stylu.  
Wyrządzam krzywdę (kulturze)  
Przepraszam.

94.

## DOPAŁEK

*(K.P.)*

(nadzwyczaj długie nogi  
przebiegają ulicę w niedozwolonym miejscu,  
zbyt szybko, by wpaść w tarapaty)

Znaczy, kropka.

Po raz ostatni zamykam drzwi w tym budynku,  
ostatnia klamka zapadła się pod ziemię,  
w jej miejscu wyrosła pokrzywa,  
przypieczętowano, zbito  
trumnę z umarłą ambicją.

Znaczy, i tym razem się zawiodła.

Wszystkie pociski chybiły celu,  
trucizny zwietrzały,  
szamani okazali się naciągaczami,  
przeżyłem, wygrałem,  
znaczy, mogę już srać na to wszystko,  
wyjść na słońce

i patrzeć, jak

nadzwyczaj długie nogi  
przebiegają ulicę w niedozwolonym miejscu,  
zbyt szybko, by wpaść w tarapaty.

95.

## WYROK

*(K.P.)*

Już po.

Żadnych rozmów więcej.

Powietrze jest skażone  
naszym mięsem.

Jeszcze czuję:

modelujesz  
moją podobiznę w chlebie,  
igła czeka.

94.

## W TAKT LETARGÓW, W TAKT UNIESIENÍ

(K.P.)

oprócz polechtanej nadziei dobrego słowa  
początków wierszy zapisanych na lustrze  
rynszoków pełnych łez po przeczytanych klepsydrach

jest ogień gaszony moczem

oprócz ciepłej pochwy na zimę  
wytrysków w tej czy tamtej  
niezapominalnych  
sporadycznych rozmów telefonicznych  
ostrza żyłki przecinającej żyłę alkoholu  
paru groszy znalezionych pod wigilijnym obrusem  
natychmiast przepitych  
jest przemijanie czyli terażniejszość.

93.

## WYPLUWANIE Ostatni wiersz dla Carlosa

białe połacie, czarne plamy.  
kolczaste druty wysokiego napięcia.  
ciemniowe korony wyłysiałych drzew.  
latarnie, przygarbione, szubienice.  
(pejzaż niepotrzebny)  
czarne połacie, białe plamy.  
słońce stawia kołnierz horyzontu.  
zziębnięte pociągi mijają się.  
rok chyli się ku upadkowi.  
(ciemno, ciemno. próbuję wypluć kamień)  
pejzaż niepotrzebny.  
nie ma cię w niczym,  
nawet kawałka.

II  
CIEŻKIE SNY

MINIĘCIA BEZPOWROTNE  
(Aidorapotua)

I.

To tylko parę zbiczatrzaśnieć  
kiedy tutaj ostatnim razem  
o swych ciężarach nic nie wiedząc  
mknąłem terażniejszości ścieżką.  
Tych miejsc już nie da się ożywić.  
Naprawdę, lepiej je omijać.  
Starać się nie czuć tych zapachów,  
co w końcu też kiedyś przeminą.  
Jak ja  
z czasem  
minąłem  
się z tobą.

II.

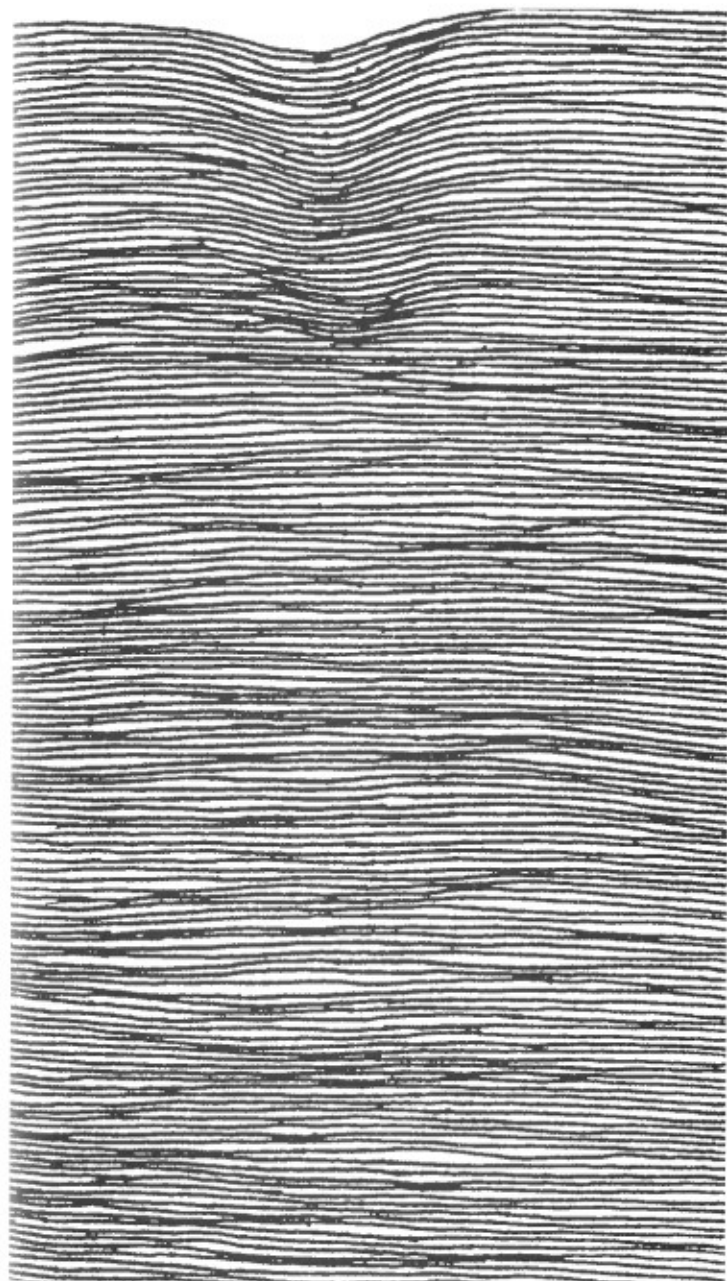
Już duży jestem.

Zaciągam się skrętami z popiołem mostów,  
uczę się seksu bez miłości i miłości bez seksu,  
mormonów omijam drugą stroną ulicy,  
z własnej woli nikomu nie oddaję głosu,  
a swoich ekshibicjonistycznych wierszy dawno  
nie sylabizuję.

To tylko parę zbiczatrześnięć,  
które widać dopiero po odwróceniu głowy.

Pluje się w ich kierunku  
zębami, prędzej, czy później.  
Pluje się.

94.



## GOŁE BABY

Słońce ignoruje parawany,  
pancerne kremy; dosięga skóry,  
maca dokładnie, zostawia ślady  
daktyloskopom.  
Listki ciemnych okularów  
gwarantują suwerenność wzroku.  
Są psy, którym staje  
sił, by obwąchać każdą.  
Są smycze, które pilnują,  
by przejść mimo, nie zwalniać,  
nie wyginać karku, bo znowu  
dni milczące.  
Słońce ignoruje,  
dosięga.

95.

## POZA

Plecami do kierunku jazdy,  
by lepiej widzieć tę małą,  
ustawiam się i spostrzegam,  
że jestem jedyny.  
Znów działam wbrew naturze.  
Klozardzi dzielą za mną swe rewiry,  
snując mity o złotodajnych kublach  
pełnych butelek po dwa tysiące za sztukę.  
Nim uciekną przed kontrolerem  
prześciąknę smrodem, muszę  
zrobić kilka kroków.  
Skurcz obrzydzenia, później  
mała wysiada.  
Już nic mnie nie zamyka,  
jestem wewnątrz i na zewnątrz,  
poza.  
Znów działam wbrew naturze.

94.

MAJ. PIWO.  
(Brak cienia)

Przekonał mnie do następnego, nie wiem,  
jak mu się to udaje.  
W taki dzień, tyżką powietrze,  
chłodne są tylko  
przechodzące w podkoszulkach bez rękawów —  
ach, ukorzyć by jedną.  
(znów miewam ciężkie sny)  
W tę i we w tę, ludzie.  
Pijemy i lejemy  
za drzewem, potem w bramie.  
Dzieciaki śmieją się ze mnie,  
parasol wystaje mi z torby.

94.

PRÓBY

mój wuj oswaja mysz której dach nad głową  
jest jego barłogiem  
poeta majzel wizytuje legion wierszy które  
są jego dachem nad głową  
pokalana panienska oddaje się codziennej modlitwie  
do przyrodzenia jej aktualnego menadżera  
księżyc w pełni wywiązuje się z powierzonej mu roli  
grzebiąc w czaszkach neurotyków  
pewna bogini dnia siódmego postanawia wyjechać  
na narty  
odganiem od siebie wybzykującego mi jej imię  
gza platonicznego  
z otwartej butelki wychodzi dżin i obiecuje  
niezłe numery za szklankę toniku

mój wuj próbuje smycz dla myszy  
poeta majzel probuje się skupić  
spróbuj go mówi menadżer do pokalanej panienski  
führer księżyc próbuje podać dłoń wszystkim  
somniaulikom jednocześnie  
próby stworzenia śniegu spelzają po smutnej bogini  
na niczym  
próbuje przestać o niej myśleć  
dżin nasycony tonikiem wygląda jakby chciał  
wymigać się od spełniania życzeń  
niech tylko spróbuje

94.



## NIEPOEMAT CZWARTEJ NOCY

Pierwszy rybak wieczoru  
łagodnie sieć zarzucił.  
Świerszcze klną się na gwiazdy,  
że dzień był wart zachodu.  
Noc uspokaja cierpliwie  
wszystkie krzykliwe kolory.  
Miękką na tyle, by móc ją  
przebić czubkiem papierosa.  
Czarna wystarczająco.  
Nie piszą się wiersze ładne.

(o tej porze  
poeta nie odcięty w porę rzuca cień  
na swój ostatni nieudany.  
poeta zakompleksiony dokłada do ognia  
swoje ostatnie nieudane.  
poeta przeklęty wielokrotnie zakłada konkursowy uniform  
i sprzedaje swoje ostatnie.  
poeta parszywy podsuwa pomysł poecie początkującemu.  
poeta zwycięski udziela rozgrzeszenia poecie przegranemu.  
poeta lepszy udziela wywiadu poecie gorszemu.  
poeta kontrowersyjny zakrada się ze sprayem do czerwonego garbusa  
i wieńczy tylnią szybę napisem „pierdołę walentynki”.  
bezpieczne, dźwiękoszczelne szyby tłumią kolejne wersy  
najdłuższego poematu poety niezrozumianego.  
kilkudziesięciu zniecierpliwionych poetów udaje, że słucha  
jednego, który udaje, że czyta dla nich.

poeta zażenowany tym, że użył w wierszu wyrazów *wiersz* i *poeta*  
upuszcza pióro na podłogę, przelicza monety i biegnie  
do dyżurnego wodopoju wychylić na miejscu.)

Jest taka ćma z trupią główką,  
jeśli się przyśni trzy noce z rzędu,  
czwartej nie przetrzymasz.

Nie piszą się wiersze ładne.

## O ŚWICIE PTAKI (2)

(o tej porze zapominania snów  
zwykło się podnosić  
o tej porze wracania do normy  
skrzydła drgają po raz pierwszy  
o tej porze niepewnych kroków  
kończą wyć bezsenne psy  
o tej porze spojrzeń we własne oczy  
znikają kartki z kalendarzy na szpitalnych stolikach  
o tej porze wcierania w ręczniki nocnych wydzielin  
stają się kobiety  
o tej porze odnajdywania butów  
wiersze piszą się same  
ci którzy zbudzili się poetami zbierają je  
o tej porze po pustych ulicach mijając mleczarzy)

O tej porze,  
niebyt zostawiwszy za sobą definitywnie,  
z kojca nieco ciasnego oglądam  
przechylny błękit. W obcej skórze,  
o tej porze wstaję,  
przypominam sobie.  
Zanim odnajdę się na mapie,  
jeszcze raz przyjdzie mi się potknąć  
o cień odchodzącej nocy.

94.



## INICJACJA

Odsuwa kamień i obserwuje robaki.  
Skupienie. Niedosyt. Szuka.  
Rozkopuje pierwszy grób w życiu.  
W zdechłej papużce jest więcej robaków.  
Można je nawijać na patyk jak spaghetti,  
albo dzielić na dwoje, czworo,  
rozmnażać w nieskończoną ilość  
coraz krótszych kawałków  
odrębnych istnień.  
Skupienie. Niedosyt.  
Zastanawia się nad  
rozmnażaniem bólu.

94.

## ROZMOWA Z WĘDROWNYM DZIADEM NAD WYWIERZYSKIEM BĘDKÓWKI

Październik, sztylet słońca,  
drzewa krwawią.  
Sierść rannego dzika, pora odstrzału,  
plamy.  
Siedzę, znikam,

Woda cierpliwie jak krew,  
krew.  
Przyszedł, schnie,  
słucha.  
— Woda cierpliwie jak krew.  
— *Słucham?*  
Mówimy do siebie  
przez potok.

94.

## TROJAK

Sjesta. Utkwiło,  
próbuję wysać z zębów,  
wydłubać językiem,  
stroję miny do okna.  
Po drugiej stronie  
poduszka na parapecie,  
punkt obserwacyjny.  
Pół kilometra niżej  
elektromonter Tomasz L.  
traci głowę, jutro  
pojawią się klepsydry.  
Za rogatkami wysypiska,  
brudne ptaki, twarda ziemia.  
Niebo jest czerwone  
w trzech czwartych.

94.

## KRAKÓW, 24 XI 94. WPŁYWY.

Opóźnienie, kroki  
odpowiednio dłuższe.  
Deszcz jeszcze czeka.  
Znów tu, westchnienie rytualne.  
Odświeżacze pamięci.  
Wszystko przelotnie, bo  
dążenie do. Opóźnienie.  
Miasto. Cel.

Potem spokojniej,  
poprawianie szkieleł.  
Omiatanie, mijanie  
zdecydowanych na siebie,  
pisanie pod wpływem,  
gołębie, bramy, kałuże,  
dobrze. Teraz.  
Miasto. Ulegam.

## WYSOKIE STĘŻENIE

Zbyt wiele wisi w powietrzu,  
deszcz nie pomaga.  
Śmierć, nieproszony gość świąteczny,  
odbiera sens tej porze roku.  
W tramwajach cuchną kobiety  
starsze, niż to sobie wywróżyły w dzieciństwie.  
W kawiarniach pachną kobiety  
tańsze, niż to sobie założyły w dziewictwie.  
Wiele zbytecznych kroków wokół.  
Wewnątrz brak rytmu. Serce wybija  
z głowy wzlot. Teraz jest pora opowieści.  
Mogę siedzieć i mówić,  
jeszcze jeden akt się dopełni ostatecznie  
wraz ze zdaniem z niego relacji łasej parze uszu.  
Mogę siedzieć i cofać  
taśmę wciąż do tego samego miejsca,  
od którego minęło już sporo zmian pogody.  
Albo prościej. Zamknąć się i przeczekać ten atak  
jak alergik wysokie stężenie pyłku.  
Żadnych zapachów.  
Teraz jest pora niepamięci.

95.



## WYLĘG

Kwiaty zdychają.

— *Nie wiem, co się z nimi dzieje* — mówi  
kobieta, uparcie podlewając.

Nie rozumie, czemu nie chcą pić,  
po co ten strajk głodowy, jaki  
mają interes w więdnięciu.

Śmierć

zawsze znosi pierwsze jaja w doniczkach,  
potem przychodzi czas wylęgu,  
wiatr otwiera nocą okna,  
pękają lustra,  
kogoś ubywa.

95.

## BEZDECH

Sierpień, jak lipiec,

jest jak koniec czerwca.

Powietrze wisi, los waży,

krew boli, bezruch zniewala,

dobre chęci brukują, łabędzie

śpiewają.

Pokój morderczy jest.

Ach, wojna, wojna za daleko,

jak bóg, albo Malaria.

Upał daje szansę pachnidłom,

ale smród zwycięża.

Wdech, wydech

i tak dalej.

Sierpień, jak sierpień,

jest jak koniec sierpnia.

95.

## NIEKOLEDA

Czekają, i ja czekam.  
W łazienkach trwa zacieranie śladów,  
splukiwanie krwi z wanien.  
Dusze karpi zamarzają w locie, pada.  
Grudzień lepi nos do szczelnych szyb,  
wykrzywia gębę, też chciałby grzańca.  
Skazali dziś powszedniość na stos,  
suszą stopy przy kominku, dokładają.  
Radio donosi o pobojuwiskach.

Dopijają, i ja dopijam.  
Zamiast czapek wkładają aureole,  
nadgryzione po roku spędzonym w szafie.  
Póki co, mówią tylko drogie papugi,  
a słońce jest jedyną gwiazdą. Wychodzę.  
Może znajdę coś świętego.  
Śnieg patrzy na mnie dwoma wyszczanymi dołkami,  
dorysowuję mu usta.  
Pobojuwisko jest we mnie.

*24 XII 94.*

## UMÓR

Woda mnie nie przyjmuje.  
Ogień mnie nie przyjmuje.  
Cień, piasek, deszcz albo  
brak deszczu, promień,  
pył, podmuch, wszystko  
atakuję, wyświecła  
taką samą ciemność  
dla dnia i nocy.  
Drogi nie prowadzą.  
Śmierć się zeżarła.  
Lustro zostało jedyną  
poszlaką osobistą.

(dwie żaby,  
jedna na drugiej —  
może tętni,  
może tylko chwilowo  
obok)

95.

*Św. Marcinowi, który pozwala używać  
rzeczowników*

Czas mu minął.  
Nie wierzy. Drogę wypatrzył, idzie  
pod górę. Poci się, siada (cień nie jest łaskawy).  
Muchy gustują, ogania się. Wypatruje  
śladów. Nadgniły okap w pokrzywach,  
oczodoły wyżarte w dachu próchnem, był dom.  
Była droga, jest trawa.  
Wstaje, przez trawę idzie,  
kwiatów by narwał, gdyby miał komu.  
Kamienie ma w butach, w kieszeniach, w gardle.  
Nawiedza Miejsca, wywołuje daremnie.  
Dłubie w korze, zdziera mech ze skał, które  
pamiętają, znaki kreśli bezmyślnie.  
Słońca ubywa, mniej światła, więcej kamieni.  
Mówi do siebie, że znów przylazł (nie powinien).  
Wstaje, chce odejść, ale nie:  
siada, wyjmuje papier,  
pisze. Dasz wiarę?  
Trup pisze.

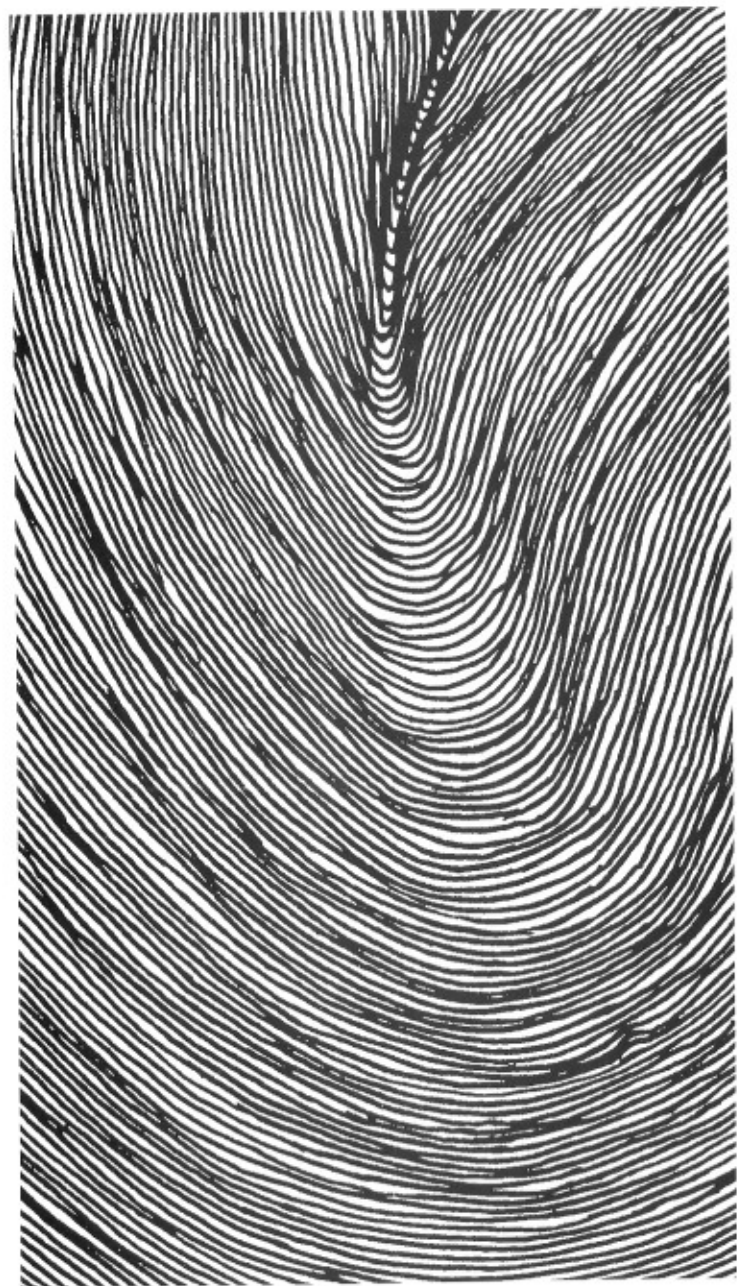
95.

Chłód  
bezbłędnie odnajduje  
wszystkie wejścia.  
Kończówki nogawek, rękawów,  
za krótki kołnier.  
Liże łapczywie.  
Człowiek  
spiskuje z koniem  
przeciwko drzewom,  
zwierzę paruje bardziej.  
Wypocą opał, zima nadchodzi.  
Chodzenie  
w kółko, mówienie do siebie,  
nie nie pomaga,  
zostałem rozbrojony.  
Kamień nie do wyplucia,  
osiadł głęboko.  
Drewno  
niemalowane, wylew żywicy,  
stygmaty.  
Warstwa  
lodu grubnie, rtęci ubywa.  
Drapieżniki  
słabną, niedługo będzie się  
je łowić widelcem w przeręblu.  
Ziemia  
przyciąga, trudno  
się oprzeć.



Forma  
zanika, świat traci na symetrii.  
Atrament  
(zamarza, już czas.  
Staję na baczność,  
z otwartymi oczyma,  
wiatr szykuje  
ostatnią salwę.  
Jestem gotów  
do zdmuchnięcia)

94.



## Spis opowieści

*Który się nie rumieni, wiersz* ..... 5

### I. ONE

(Chodzi mi o ten kawałek powietrza) .....	11
Luty. Dnieje .....	12
K.W.O M. (1) .....	14
Nocą koty .....	15
J.J.W.P.I. ....	16
K.W.O M. (2) .....	17
Niedopałek .....	18
O świcie ptaki (1) .....	20
Rozkojarzenia .....	21
Dopałek .....	22
Wyrok .....	23
W takt letargów, w takt uniesień .....	24
Wypluwanie .....	25

### II. CIĘŻKIE SNY

Minięcia bezpowrotne .....	29
Gołe baby .....	32
Poza .....	33
Maj. Piwo. ....	34
Próby .....	35
Niepoemat czwartej nocy .....	36
O świcie ptaki (2) .....	38
Inicjacja .....	40
Rozmowa z wędrownym dziadem nad wywierzyskiem Będkówki .....	41
Trojak .....	42
Kraków .....	43
Wysokie stężenie .....	44
Wylęg .....	46
Bezdech .....	47
Niekolęda .....	48
Umór .....	49
Powidok .....	50
Koniec sezonu na drapieżniki .....	51



Seria poetycka Kwartalnika Literackiego „FA-art”

Tom 1

© Copyright by Wojciech Kuczok

Opracowanie graficzne serii  
Piotr Czakański

Projekt okładki i rysunki  
Katarzyna Bochenek

Redakcja i skład  
Kwartalnik Literacki „FA-art”

Przygotownia offsetowa i druk  
„Ewitar”, Mysłowice, ul. ks. J. Nygi 1a/17

Zrealizowano przy pomocy finansowej  
Urzędu Miejskiego w Chorzowie

Wydawca  
Kwartalnik Literacki „FA-art”  
41-902 Bytom, ul. Chorzowska 43/24

Kwartalnik Literacki „FA-art” prowadzi wysyłkową sprzedaż książki

ISBN 83-904966-5-8  
Bytom 1996

Seria poetycka  
Kwartalnika  
Literackiego  
„FA-art”

Tom 1

ISBN 83-904966-5-8

WOJCIECH KUCZOK



for: M. Derda

### o Kuczoku

Urodzony w 1972 r.,  
mieszka w Chorzowie.  
Poeta, prozaik.

Od 1994 regularnie publikuje w prasie literackiej (m. in. „FA-art”, „Kartki”, „NaGłos”, „Nowa Fantastyka”, „Nowy Nurt”, „Studium”).

Współtwórca i redaktor „Na Dziko” — dodatku poetyckiego kwartalnika „Opcje”.

„Opowieści samowite” są kroniką wypadków miłosnych (i nie) z lat 1993-1996.

Telefon zadufania dla czytelniczek  
— (32) 46-14-52

orcal.

2005. CZE. 0 9

2005. LIS. 1 0

08. 03. 2007

2007. KWL 0 4